

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska”
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt katolickich.
Pocztowe konto czekowe Nr. 5424 urzędu pocztowego
w Gdańsku.
Adres: „Gazeta Gdańska” Dmąg, Postfach 128.

Prawda a Bogiem!

Przedpłata na pocztę kwartalnie 2,55 mk., z odroczeniem
do domu przez listowego 2,97 mk., w Gdańsku 2,55 mk.,
z odroczeniem do domu 2,97 mk. Ogłoszenia przyjmuje się
po 30 lat, płatnych w Gdańsku od 6-cielatowego wiersza
politycznego.

Telefon 2654

Rodakowa i obywatelska Główna Północna (Wschodnia) 10

Telefon 2654

Dziś Eulalii p.
Jutro Katarzyny B.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 7 26 zachód 5 5
Dziś wschód księżyca 2 36 zachód 5 38

Niech żyje rozbieżność!

Tak zawołać mogą wszyscy, którzy byli obecni na sobotnim wiecu przedwyborczym w Gdańsku w domu abstynentów przy ulicy Szerokiej.

Bo cóż miał na celu ów wiec?

Miał Polonję gdańską skupić, zjednoczyć, zespolić, pouczyć o potrzebie spójności narodowej, a pouczył ją o zupełnie czemś innym, bo przekonał niezbitcie o rozbieżności niezwyklej i to w zasadniczej sprawie.

Ludność polska na tym wiecu zebrana odczuła słuszną potrzebę większego pisma polskiego na miejscu. Być ono tutaj już od lat całych było powinno. Teraz, kiedy nadeszły czasy przełomowe dla Gdańska zaniedbanie to nader dotkliwie odczuwać się daje. Niema bowiem dostatecznie silnego ośrodka, dokoła którego skupiałyby się mogło należycie całe życie polskie nie tylko Gdańska samego, ale i Prus Królewskich w ogóle.

Dawniej zwracano zawsze oczy do Poznania. Teraz Poznań odcięty — i całe Prusy Królewskie ze swym Gdańskiem na czele nie posiadają jeszcze ani jednego pisma, któreby nadawało ton i kierunek wytyczny całej naszej zaprawdę obszernej i biegiem wypadków nadzwyczaj ważnej dla całej Polski dzielnicy.

Wszakże jesteśmy wybrzeżem polskim! Wszak stanowimy okno i wylot na świat tej przyszłej naszej Polski niepodległej, która do nowego życia samodzielnego powstaje!

Tyle rozumie lud nasz — ów prosty lud roboty od młota i kowadła, ogniska i kuźni, bo z doświadczenia codziennego wie, że trzeba żelazo rozpalone kuć, dopóty jeszcze gorące. I w instynktowym zrozumieniu tem ozwały się na wiecu sobotnim odruchowo głosy, że jedno z pism największe tu na miejscu wykupić trzeba, aby nie mogło już więcej szkodzić naszej sprawie polskiej. A w miejsce jego sprowadzić tutejsze pismo polskie, co przeszło bohatercko i przetrwało zwycięsko wszystkie lata wojny.

Zaprawdę cierniowym był czas wojny dla pisma polskiego w Gdańsku.

Odczuli to wiecownicy i z poczucia słuszości i sprawiedliwości życzyli lepszej teraz doli „Gazecie Gdańskiej”.

Cóż się jednak dowiedzieli zaraz na tym samym wiecu? Oto, że istnieją środki, że złożono już tysiące, że zebrano już nawet setki tysięcy, ale wszystko przeciwko „Gazecie Gdańskiej”!

Trudno uwierzyć. A jednak jest prawda. I nie ulegając wcale wątpliwości. Bo o tysiącach owych i setkach tysięcy mówił publicznie przedstawiciel i członek gdańskiego Podkomisarjatu Naczelnej Rady Ludowej na Prusy Królewskie — a więc człowiek o sprawie dobrze poinformowany.

Wiecownicy zrozumieli zaraz, jak wielka krzywda stała się „Gazecie Gdańskiej”. Przedstawicielowi Podkomisarjatu wnet wyświetlono zdanie ogólne, które wyrażone w krótkich słowach, brzmiało, że niesłusznie i brzydko postąpiono wobec „Gazety Gdańskiej”, bo należało ją poprzeć silnie i rozwinąć, tem bardziej, że pieniądze są, a nie występować przeciw niej i tworzyć jej niepotrzebnie konkurencję.

Pana z Podkomisarjatu wzięto tak gorąco za ramię na wiecu w obroty, że widział się zmuszonym ratować się wobec mówców prywatnie za kulisami nieprawdą świadomą. Powiedział bowiem oburzonemu do głębi mówcom, że pieniądze złożone: 150 tysięcy na ręce p. Janty-Półczyńskiego — to pieniądze na „Gazetę Gdańską”.

Wobec tego oświadczamy, że to nieprawda.

Pieniądze zebrane to fundusz złożony na wydawnictwo dziennika w Gdańsku, ale nie na „Ga-

zetę Gdańską”, — tylko owszem przeciw niej wymierzony. I to nie czasem przez ludzi obcych — nie czasem przez ludzi innej narodowości, tylko przez własnych rodaków, występujących tem samem przeciwko jednemu tutaj na miejscu pismu polskiemu.

Wstyd i hańba zaprawdę, że coś podobnego możliwe.

Gdy los był ciężki pod naciskiem wojny, nikt nie zatroszczył się, czy jedyne pismo polskie w Gdańsku, jedyna placówka narodowa tutejsza upadnie lub zginie.

Teraz, gdy nastały inne czasy, gdy pismo miejscowe zdobyło grunt pod nogami, gdy rozwija się tak, że już spoglądać poczyna na poczworną ilość abonentów, którą miało przed wojną, a temsamem udowodniło swą rację bytu i zdolność utrzymania się — teraz znajdują się nagle ci, którzy podkopać mu chcą kapitalistycznie byt — i to z szeregu własnych rodaków.

Że tak jest — tego dowiodło całe wystąpienie sobotnie — niezgrabne zresztą — p. Gabryelewicz.

Wiecownicy dobrze zrozumieli, na co się zanosi i zaraz na miejscu zaprotestowali. I właśnie ten odruch zdrowy daje nam najlepsze nadzieje. Widzimy, iż lud nasz polski rozumie, że nie tak być powinno. Nie rozłazić, tylko skupiać się nam potrzeba. Nie występować przeciwko istniejącemu już pismu polskiemu i zakładać nowe na konkurencję i zwalczanie się wzajemne, tylko poprzeć i rozbudować to, które już na miejscu istnieje nam trzeba. Bo inaczej i wrogowie nasi zawołają nam wnet z całej siły i duszy:

Niech żyje rozbieżność!

Jeśli tego nie rozumieją niektóre jednostki może zbyt rzutkie, bo aż rozrzućne groszem bądź co bądź polskim — dla dogodzenia własnym ambicjom i ambicyjkom, to niechaj zrozumie to przynajmniej część rozumniejsza i stateczniejsza naszych rodaków Gdańska i prowincji.

Jeszcze nie za późno, jeszcze jest czas nawrócić z błędnej drogi.

Nie wszczynajcie w własnym obozie walki gorzej od poczętej w sobotę przez p. Gabryelewicza na wiecu przedwyborczym. Jeśli zaś jej chcecie — dobrze. My się jej nie ulękniemy. A popierać nas będzie w niej zdrowy instynkt ludu naszego, ten, który ukazał się już na wiecu sobotnim.

Pan von Jagow i pan von Stülpnagel i gdzie prawda, a co szwindel?

II.

Nie wiemy, czy dokument szefa sztabu z dnia 31 stycznia br. znany był dnia 4 lutego br. naczelnemu prezesowi v. Jagowowi. Rozwiódł on się obszernie o stosunkach obcych u nas do redaktora „Danz. N. Nachr.”, który wynurzenia p. v. Jagowa w numerze 28 przedrukował, aby „polskiemu szwindlowi głowę zdeptać”.

Zobaczmy, gdzie „szwindel”.

1) Pan v. Jagow przypuszcza, że w Prusach Zachodnich aresztowano Polaków, by ich mieć za zakładników. Pan v. Jagow objaśnia, co to jest zakładnik i mówi, że jest to osoba, która nie popełniła żadnego czynu karygodnego ani jest o taki czyn podejrzana.

Tymczasem v. Stülpnagel przyznaje, że osoby nawet nie podejrzone o czyn karygodny wojsko aresztowało. Przyznać więc musisz, p. v. Jagow, że to byli zakładnicy, niewinnie aresztowani. W Pelplinie, gdzie na początku stycznia szeregi osób aresztowano, powiedział dowódca „Grenzschutzu”, że wziął je jako zakładników.

O nazwisko dowódcy nie będzie ci trudno się dowiedzieć p. v. Jagow.

2) Pan v. Jagow twierdzi, że Polaków tylko wtenczas aresztowano, jeżeli popełnili czyn karygodny lub bywali o niego podejrzeni. A co powiesz p. v. Jagow na przyznanie się p. v. Stülpnagela, który coś wręcz przeciwnego powiada?

Powiedz p. v. Jagow żali czyn karygodny popełnili lub o jaki czyn byli podejrzeni pp. Dąbrowscy z Linji, Piechowski i 4 towarzyszy w Kościerzynie, Siniński i 2 towarzyszy w Redzie. ks. Bartkowski i dr. Brejski z towarzyszami w Pelplinie i szeregi innych osób, które zaaresztowano, a potem puszczono, chociaż ich żaden sędzia nie przesłuchiwał?

Jak więc śmiesz twierdzić p. v. Jagow, że aresztowanych zawsze i z możliwym pośpiechem stawiano przed sędzią śledczym, kiedy wymienieni panowie sędziego ani powąchali?

3) Powiadasz p. v. Jagow, że jako naczelny prezes masz się troszczyć w równej mierze o Polaków jak o Niemców.

Prawda, że masz. Tylko my Polacy dotychczas twej rzekomej troski o nas zaznaliśmy tyle, coby za paznokcie schował. Ale, ale! Przyznaj się p. naczelny prezesie, żeś utworzył „Grenzschutz”. To zapewne twa troska o nas. Troskliwe serce o nas każe ci sprowadzać, Bóg wie skąd, wszystkie puste brzuchy i próżne kieszenie. Nieustannie ogłaszasz, że dla nich u nas pełne misy i 5 marek dziennie. Wabik to nieładny. Gazety niemieckie z bogactwem się za same ogłoszenia. Z troski o nas wypuściłeś na nas hordy bezkarne, jak p. v. Stülpnagel przed tygodniem „Grenzschutz” u Steppuhna nazwał i zgraie dzikich zbójów, jak wójt Besler z Czerską pisał.

Któż wzywa zbójów do obrony, słyszał to świat?

Uchowaj nas Boże miłosierny od troskliwego serca p. v. Jagowa i jego zbójceckich obrońców!

Toż to obrońcy, co kradną, rabują, drzwi rozbijają, granatami domy burzą.

Od troski o nas, to aż ci w głowie kołowacie p. v. Jagow.

4) Pan v. Jagow zaprzecza, że uzbroił Niemców przeciw nam. A przeciw komu? Sam powiadasz w ogłoszeniach niemieckich, że „Grenzschutz” przeciw Polakom tworzysz! A kto wciśka karabiny urzędnikom wszelkiego rodzaju, kolonistom? Czy bawić się niemi mają, jak dzieci rzucaniem kamyków? Czy nauczyciele mają w szkole dzieci uczyć strzelania, na cóż w szkole karabiny? Lepiej daj nauczycielom różgę w garść.

Ale to zbrojenie Niemców, to sprowadzanie również znanego złodactwa, zbójów, rabusiów i podobnych baranków z wilczemi pazurami, gwałty i bezprawne aresztowania, to nie, p. v. Jagow, my ci jeszcze brawo bić mamy. Oburzasz się p. v. Jagow, że jesteśmy tak bezczelni, iż uważamy twą grę za drażnienie. Jak też to możesz nas drażnić, że bawisz się z nami, jak kot z myszką. Drażni ją, aż ją zje. My wcale nie pragniemy podrażnienia kulka, dziękujemy grzecznie za stryczek, chociażby był z konopi wojennych. Może nam powiesz, cóż to znaczą twe wywiady u landratów, kogo najprzód? Jeżeli mają dyndać, ot, rozpatrz się w twym „Grenzschutz”.

Na pociechę pewnie naszą i rozweselenie w karnawale pochwalił się p. v. Jagow, że cała prowincja darzy go stale zaufaniem w podziwiania godny sposób. Pochwalenie się jest podziwiania godne. Cała prowincja! Ej, wolne żarty, panie naczelny prezesie. My cię stale darzymy zaufaniem? Dobrze, żeś sam to nam powiedział. Ale jeżeliś ciekawy — choć ciekawość pierwszy stopień do piekła — to powiemy ci na ucho, po ci chutunku, aby świat nie siyszał: gdybyś miał żyć naszym zaufaniem, to do zapust spuchniesz jak

nitka. Nic z koszek na św. Jan. Mości p. v. Jagow, zradzimy ci w zaufaniu, że zaufanie nasze do ciebie ni jednemu psu na buty by się nie zdało.

Państwa sprzymierzone żądają zajęcia Gdańska.

Z Genewy donoszą, że francuska gazeta „Journal de Debats” pisze, jakoby państwa sprzymierzone przy następem przedłużeniu zawieszenia broni nowe stawiały żądania. W gazecie rzeczony czytamy, że socjaliści i demokraci obecnie w Niemczech pozostający na czele rządu owionięci są tym samym duchem, co dawniejszy cesarz i inni niemieccy monarchowie. Chcą oni zająć Austro-Niemcy i pewną część państwa czeskiego. Nie chcą oni również wypełnić warunków pokojowych itp. W warunkach tych należy zażądać 1) aby wojska niemieckie usunięto poza granice Prus i Poznańskiego, łącznie z Gdańskiem i Prusami Wschodnimi. 2) W Gdańsku muszą osiedlić się sprzymierzeni, dopóki w tym kierunku nie zapadnie ostateczna uchwała. 3) W Prusach Wschodnich, z których część pewna przypadnie Polsce i Litwie, wolno Niemcom utrzymywać tylko oddziały policyjne. Niemcom nie wolno także usuwać z tej dzielnicy materjałów transportowych i wojennych. Zakazać należy również Niemcom, aby przekroczyli granice dawniejszego państwa austro-węgierskiego. Zabranie narodowo-niemieckie już dzisiaj wiedzieć powinno, jakich żąda się od nich ofiar. W końcu należy żądać zajęcia fabryk Kruppa w Essen i rozciągnięcia kontroli państw sprzymierzonych nad wszelkimi fabrykami w Niemczech, które przedewszystkiem winny pracować w kierunku odbudowania państw sprzymierzonych i Francji.

Przerwanie toru kolejowego między Berlinem i Toruniem.

Prasa niemiecka donosi, że położenie w okolicy Bydgoszczy w ostatnim czasie coraz więcej się pogarsza. Polacy zajęli nietylko Szubin, ale także Rynarzewo i Grüntal (?). Patrolki polskie stoją już pod Naklem. Pociąg pośpieszny przybył z Torunia, a wiozący kilkaset żołnierzy z Rosji, przytrzymany został w Samostrzelu. Dworzec kolejowy w Naku ostrzeliwano artylerją polską. Jeżeli pomoc zapowiedziana z Pily na czas nie nadejdzie, można napewno liczyć z przerwaniem toru kolejowego między Berlinem i Toruniem. Położenie jest bardzo poważne i tylko rychłe zmobilizowanie dzielnic zagrożonych może odnieść jakikolwiek skutek.

Według powyższych doniesień położenie jest rzeczywiście poważne. Wszystkiego jednak można było uniknąć, gdyby zagorzalcy niemieccy nie byli w Poznaniu rozpoczęli bezmyślnej strzelaniny. Stwierdzono bowiem, że strzał pierwszy oddał oficer niemiecki, pomimo że Polacy od sa-

mego początku rewolucji pozostają na stanowisku, co uchwała kongresu pokojowego ustanowi. Junkrom niemieckim nie dosyć jednak na blisko pięcioletnim rozlewie krwi, oni muszą nadal zabawić się wojaczką i całą winę spychają na Polaków, chociaż ci Bogu ducha winni.

Wybory miejskie w Gdańsku, frak i kielbasa.

Z polecenia gdańskich socjalistów udał się jeden czerwony towarzysz do Berlina z prośbą do braciszka tegoż koloru, by pozwolił na rozpisanie wyborów miejskich. W Gdańsku niema ani jednego radnego socjalisty na ratuszu i dlatego dokładają socjaliści wszelkich starań i zabiegów, aby wnet mogli zasiąść na krzesłach starożytnej sali radnych, by tam zacząć rządzić po swojemu. Błagali oni Hirscha i przedstawiali mu, że w Gdańsku niebezpieczeństwa polskiego niema, że Polacy to sobie ludek spokojny, który tylko baczy, aby reakcja i hakata znowu lba nie podniosła i nowych pogromów nie urządziła. Mimo to Hirsch odrzekł, że w Prusach Zachodnich nie będzie wyborów gminnych, ale o Gdańsk zaczęli się targować, jakby o ostatniego śledzia u przekupki, na rynku rybnym. Gdański przedstawiciel był nieraz przy rybaczach i douczył się dosadnych zwrotów i przekonał ministra Hirscha.

Jak to dobrze, gdy ktoś sam po pomuchłę zachodzi. Więc niebezpieczeństwo polskie w Gdańsku, które było tak groźne 31-go stycznia, w tydzień potem ulotniło się. Wybory odbędą się w Gdańsku, gdy naczelny prezes i wydział wykonawczy oraz prezes rejencyjny na to się zgodzą. Pan v. Jagow nie sprzeciwia się, socjalistyczny wydział wykonawczy o to nawet prosi i prośbę ponowi, jeżeli go dziś jeszcze nie zwalą. Od niedzieli o tem radzą, a w poniedziałek wieczorem jeszcze radzili. Co to muszą być za mądre głowy, że gadają całymi dniami. Przekupki na rybnym rynku gotowe z zazdrości pękają. Tylko p. Förster, prezes rejencyjny się namyśla, bo jego okulary zasłzy mgłą wroga Polakom, a nie ma chustki, by ją zetrzeć. Wszystkie poszły na papier do plakatów werbunkowych o dalsze „Grenzschutz”.

Może jednak poła fraka wytrze okulary i łaskawie na wybory pozwoli. Inni mówią, że p. Förster czeka na urzędowe sprawozdanie o przebiegu naszych wieców wyborczych, bo mu fraka żal. Chce się weń przystroić, jak państwa zachodnie każą mu wręczyć pierwszą kielbasę, dziś telegramem z Berlina zapowiedzianą. Będzie pachniał cały Gdańsk, Polacy tymczasem rozpoczęli pracę przedwyborczą, a mężowie zaufania obojga płci wiedzą, co robić.

Gdańsk będzie szczęśliwy, będą „wurszty” z wyborami zakrapiane machandelkami, choć tylko z imienia.

Za to niezależni bracia czerwoni w Elblągu zżymają się i telegrafują do urzędowego brata Hirscha, że u nich niebezpieczeństwa polskiego nie mogą znaleźć, chociaż p. Förster, rejencyjny prezes, dał im swe okulary rezerwowe. Radzimy Elblągowi wskok przybyć do Gdańska, do centro-

wego blatu, a on nauczy go, jak to gdański bufka zmienia się w Polaka, gdy go za kratki wezmą. Słuszność miał minister Hirsch, gdy uznał, że w Gdańsku niema polskiego niebezpieczeństwa, bo gdy Polacy są tacy durnie, że nawzajem się rabują i napadają, to nie mają czasu, by Niemców walić po baniach. Niechże Elbląg zmastruje jakiś pogromeczek, a centrowy Volksblatt do pomoże mu do wyborów.

Madrości Poguttkego.

Juści, że Poguttke rozumu łyżkami nie jadł. On tylko tygodniowymi błazeństwami swemi rozśmieszać chce naiwnych czytelników swej „Danziger Neueste”, która jedynie naiwnością stoi. Bo pismo to już tyle nałgało we wojnie i po wojnie, iż tylko naiwni na serjo brać je mogą.

Mamy wszakże różne rodzaje pism. Istnieją także humorystyczne. Kto uśmieć się chce, chwytaj za jakie pismo wesołe — a w braku jego to w Gdańsku najczęściej za „Danziger Neueste Nachrichten”.

Tam zwykle znajduje się coś, co uważnego czytelnika rozśmieszy.

Ostatnią kapitalną głupotę palnęła „Neueste” w czwartek. Znalazła oto, że winowajcy, którzy schwyceni podczas pogromu na Polaków w Gdańsku, są Polakami, bo mają —... polskie nazwiska!... Już zaraz w numerze sobotnim wykazaliśmy, jacy to byli „Polacy”. Wobec nich każdy żyd polski z długą na metr brodą też byłby Polakiem. Bo aktami sądowymi wyraźnie stwierdzono, że rozchodziło się o ludzi, którzy jak wielu, bardzo nawet wielu tutaj w mieście Gdańsku, polskie mają nazwiska, ale są lutrami — i zaciekłymi nawet hakatystami.

Tego „Danziger Neueste” jakoś nagle nie wie, bo wiedzieć nie chce. A tak, jak cała redakcja, tak i jej Poguttke ciemny podobnie, jak tabaka w rogu.

Nic zresztą dziwnego, wszak „Gazety Gdańskie” nie czyta. Inaczej zaraz by mu się w głowie rozświeciło. Ale ponieważ po polsku nie umie, więc nie mógł z „Gazety Gdańskiej” czytać, co to byli za „Polacy” z niemiecką brodą i luterskim nosem, którzy pogrom na Polaków w Gdańsku urządzili.

I dlatego powtarza jak za panią matką pascierz w niedzielnej — tym razem bardzo jałowej co do treści — pogadance swojej za redakcją „Neueste” zdanie, że pogrom przeciwpolski w Gdańsku urządzili „Polacy”.

Zgoda panie Poguttke. Zgoda na twoje głupstwa, któremi chcesz czytelników „Neueste” nie tylko rozśmieszyć, ale i ogłupić. Bądź tylko zupełny. Powiedzże wszystkie nazwiska.

Zapomniałeś?

Nie szkodzi. My ci pomożemy.

Oprócz tych dwóch lotrów, których skropili w zeszły czwartek, a z których jeden zowie się Kruśzewski, a drugi Barcewicz, człowiek wielokrotnie karany, co pojął luterkę za żonę i sam stał się zaprzaneć, bo rzucił katolicką, a przyjął luterską wiarę postawić trzeba jeszcze i trzecie nazwisko polskie. Nosi je rektor Maćkiewicz.

Ucieszne przygody podróżne dwóch sąsiadów.

(Ciąg dalszy).

O dziesiątej wracał pan Hilary strudzony... (uszczeniem paru zajęcy), a w jadalnym pokoju dziedziczki stały już przygotowane wędlinki, górniki i suszone śliweczki na słomkach; dla oszczędzenia bowiem opał, nie życzył sobie drugiego śniadania pan Hilary, ale towarzyszył dziedziczce w tej przekąsce, zdając sprawę o tem, co w gospodarstwie zaszło i przeciagając tę niewinną rozmowę aż do obiadu. Po wspólnym obiedzie (także dla oszczędzenia opał) towarzyszył dziedziczce na przechadzkę po polach i łąkach, jako uczciwy bowiem dzierzawca, nie miał żadnych przed właścicielką tajemnic.

Ze spaceru wracano na kawkę ze świeżemi bułeczkami (znowu dla oszczędzenia opał u dziedziczki wypiekanemi); po kawce pan Hilary obchodził gumna i okólnik, dopilnowywał jadła dla chartów i obroku dla siwka, o resztę inwentarza nie bardzo się troszczył... aż nareszcie, gdy słońce już się za góry spuszczało, wracał do dziedziczki na herbatkę, także dla oszczędzenia opał na jej samowarze przygotowaną — zaczęli z nią do marjasika... którym się aż do nocy zabawiali.

Tak im ten żywot płynął aż do zimy. Z nastaniem pierwszych mrozów, w oficynie pana Hilarego woda na miednicy zamarzła. Lasu ani kawałka nie było... — opał w straszliwej cenie i z dalekich musiano go zwozić lasów... Więc też dla oszczędzenia opał, zaproponował pan Hila-

ry nieśmiało dziedziczce, czyby mu we dworcu jakiej stancjki, ze wspólnym piecykiem odstąpić nie mogła. Dziedziczka oczęta spuściła, malutką główkę wsparła na dość dużej dłoni... i wskazywał paluszkami na pokój do jej buduaru ku przyległy, dała znak przyzwolenia... niemy choć w gruncie nader wymowny. Zaryglowano więc drzwi wspólne, zamknięto je na dwa spusty, zastawiono komódką... i przez ścianę ulokował się pan Hilary.

Ale niestety!... ów silny ząb czasu, co kruszy żelazo i kamień, a gmachy i mury w stopy tylko gruzów zamienia... skruszył zwolna i rygiel drzwi wspólnych... i spust zamku podwójny... i jakoś komode usunął!... Aż też jednego wieczora blade promienie księżyca osrebrzyły postać pana Hilarego, klęczącego u nóg wzruszonej dziedziczki.

Co tam szeptali kochankowie... niech srebrne gwiazdki powiedzą, bo któż z ludzi uczciwych zdołałby się na święte targnąć tajemnice; — dość, że nim nadeszła rata świętojańska, na którą pan Hilary nie zdążył się jeszcze przygotować, ustała potrzeba medytowania nad tem, skąd grosza dostać przyjdzie, bo pan Hilary był już spółposiadaczem wioski i małżonkiem dziedziczki.

Jakie tam było pożycie państwa Hilarostwa, trudno nam powiedzieć, — to tylko stwierdzeniem zostało, że pan Hilary przestał pijać ranną kawkę z żonką, gdyż znacznie później niż ona wstawał; że wyjeżdżając na siwku ze smyczą chartów, nie oglądał się już, jak dawniej, na gęszczek dworcu, na którym bieliła się postać jego żonki, wróciwszy zaś na śniadanie, mniej jadł, a natomiast więcej popijał... Po obiedzie, miasto przechadzki z żoneczką, jak ongi z panną dziedziczką, po polach i łąkach... rzwał sobie śpiłka w swym pokoju, pełnym dyny z fajek. Wieczorem, zamiast herbaty, spijał ponczu mocnego

szklanek kilka... a błąd księżyc i srebrne gwiazdki nie widziały go już nigdy klęczącym u stóp drogiej niegdyś... magnifiki.

Zato jarmarczki, odpusty, polowańka, sąsiedzkie imieniny, śluby, chrzciny i pogrzeby, miały w nim stałego zawsze gościa, i nie zaszło nic takiego w okolicy, coby się bez pana Hilarego obeszło.

Kilkoletni taki żywot nie mógł dobrze wpłynąć na tkliwe usposobienie pani Hilarej; szła za mąż z miłości, w przekonaniu, że oddając swą rękę razem z wioską p. Hilaremu, zdobywa sobie przyjaciela i opiekuna. Rozczarowała się tymczasem gorzko — dziećmi Bóg jej nie pocieszał... — zamiast przyjaciela znalazła w mężu obojętnego współlokatora i stołownika — zamiast opiekuna... marnotrawcę ciężko zachowanej ojcowizny. Zgryzoty i troski materialne oddziaływały na nią tak zabójczo, że wzięły jej organizm długo się tym moralnym cierpieniem oprzeć nie mógł... i jednej nocy księżycowej... podczas gdy pan Hilary w sąsiedztwie obchodził jubileusz 50-letniego kawalerskiego żywota dwóch braci sąsiadów — żona jego oddała Bogu ducha.

Zostawszy wdowcem, nie miał już pan Hilary ochoty dłużej się na wsi „marynować”, czuł bowiem w sobie wszelkie warunki do zająśnienia na szerszej arenie: trochę dowcipu... nieco polaru... dużo zadufania... jaką taką powierzchowność. Postanowił więc w czyn zamienić dawne swe marzenia i osiąść w stolicy. Zaledwie też zdołał sprzedać wioskę znacznie już obdłużoną i zebrać z rupieci i resztek inwentarza kilka tysięcy rubli, puścił się natychmiast do Warszawy.

Życie stolicy znał dobrze, jeszcze z czasów szkolnych, a choć tam od owej pory dużo się zmieniło... ulice jednak zostały ulicami, domy domami, knajpy knajpami, a ludzie... ludźmi. Na tych ostatnich budował głównie był swój. Na-

Wszakże i ono jest polskie? Wszakże i on z Polaków pochodzi. Wszakże i on z pogromem ma związek?

Bo wszakże nikt inny, tylko on wypowiedział kilka chwil przed pogromem ową wielce podburzającą mowę na Heumarkcie i wszakże pod wpływem jej tłumy uderzyły na Polaków w Gdańsku.

A rektor Maćkiewicz, to także zaprzaniec, re-negat, bo odszczepieniec i wróg nawet narodowości naszej polskiej. Tak jak Barcewicz jest pochodzenia polskiego, — tak jak Barcewicz jest wrogiem Polaków, — tak jak Barcewicz zawinił w pogromie przeciwko Polakom.

Bo któż więcej winien pogromowi przeciwpolskiemu? Czy ten, co podburzony mową słyszaną na Heumarkcie porwał się na Polaków, — czy ten, który mową swą tłumy do gwałtu podjudził?

Wszakże ten więcej winien, który podjudził! A tym jest rektor Maćkiewicz. I dlatego on winien był znaleźć się koniecznie w jednym szeregu z obydwu lotrami owymi na ławie oskarżonych we czwartek, ażeby jako równy z równymi zasiadł za równą przewinę za kratkami z równymi sobie co do joty „Polakami.”

Tak, tak! Panie Poguttke! Zapomniałeś najważniejszego. Zapomniałeś „Polaka” trzeciego w tej trójcy, zapomniałeś rektora Maćkiewicza.

Czegoś zaniedbał w ostatniej, tego dokoń w najbliższej pogawędce. Wszak widzisz, że jeszcze jeden znalazł się „Polak,” co pogrom przeciw Polakom urządził. A rektor Maćkiewicz to „Polak” nie byle jaki! Wszak jego nawet po owym pogromie Polaków posłem wybierali!

Zresztą, panie Poguttke, dla ciebie mam jeszcze coś bardzo ważnego. Posłuchaj, proszę, chwilę.

Wszak wedle ciebie i twojej „Neueste” Gdańsk miasto nasze — to miasto zupełnie niemieckie. W niem naturalnie mieszkają samuśteńkie Niemcy. A kiedy sobie te same Niemcy urządzają raz pogrom na Polaków, wtedy chwytaj, którego chcesz z brzoza, a schwycisz nie czasem Niemca, tylko — o dziwo! — — — Polaka!!! —

Taką jest jedna twoja mądrość, panie Poguttke!

Z niej jednak naodwrot wynika i druga:

W tym Gdańsku niemieckim chwycić kogo chcesz, — a zawsze schwycisz Polaka! Nawet podczas pogromu przeciwpolskiego!

Widać stąd, panie Poguttke, że ten Gdańsk jednak jest polskim. Wszędzie znajdziesz w nim i na każdym kroku Polaków, choćby tylko takich, jak Kruszewski, Barcewicz i rektor Maćkiewicz!...

I stąd już dla samych tych trzech „Polaków”, kochany Pogutziu, w nagrodę dzielnej i owocnej ich pracy Gdańsk zostać powinien **polskim!**

To tylko ciąg dalszy twojej arcy głębokiej mądrości. I dlatego powiedz ja miły Pogutziu kolegom w redakcji twojej „Neueste”, a zobaczysz, jak za tę mądrość obijają ci skórę!...

Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!

jaższy umeblowany pokój przy jednej z główniejszych ulic, zaczął używać życia... jeść, pić, bawić się, kochać, hulać... z początku za swoje, a następnie za cudze pieniądze. Ta ostatnia rola przypadła mu najlepiej do smaku, i wyrobił się w niej na mistrza; umiał bywać wszędzie... nikogo u siebie nie przyjmując — pić z drugimi, nikogo nie pojąc — jadać z przyjaciółmi, nikt go nie częstując — zastępować przy grze w karty, wygranej nie oddając — wreszcie pożyczyc sobie czasem parę groszy, nikomu nie zwracając. Ze przytem był wesołym, usługowym i znającym miasto jak swą kieszeń, w pewnych przeto kółkach porywano go sobie, a każdy, zwłaszcza z przyjezdnych, rad był jego znajomości, bo na był w nim wyborowego przewodnika, na których w Warszawie tak zbywa.

Ukazanie się u Bouquerela pana Hilarego wraz z panami Markiem i Agapitem, było istnym wydarzeniem. Mimo natłoku gości, garsoni, znający pana Hilarego z hojności... cudzą kieszeń... obkoczyli go dokoła, każdy obiecując wygodny stoliczek. Ale pan Hilary upatrzył sobie wolną kanapkę, naprzeciw drzwi wchodowych stojącą, i cisnąwszy się na nią a posadziwszy obok siebie swoich towarzyszy zaczął rozporządzać co do jadła, w czem był nieporównanym znawcą.

— Przedewszystkiem — zaczął, pocierając czoło — daj nam śliwownicy i parę tuzinów ostryg... zgoda?

— Ee... co do ostryg — szepnął Marek — wolałbym co innego.

— A cóż może być lepszego nad ostryg?

— Śledzia na przykład, mocibdzieju.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd polityczny.

Odciecie miasta Dysseldorfu od ruchu telefonicznego.

Ponieważ Spartakiści w Dysseldorfie „Fernamt” zajęli, więc miasto telefonicznie zupełnie jest odcięte od Niemiec. Dlatego cierpi miasto na handlu i rolnictwie.

Niedotrzymanie terminu odstawy przez Niemców.

Ponieważ ze strony francuskiej najpóźniej do 1-go lutego ułożone listy pojedyncze maszyn rolniczych, które Niemcy oddać mają, do piero 6-go lutego nadeszły, oświadczył rząd niemiecki, iż termin oddania nie może być dotrzymany. Niemcy najprędzej 21-go lutego rozpocząć będą mogli oddawanie maszyn, więc odpowiednio później skończą.

Wiadomości potoczne.

Gdańsk. Tow. śpiewu kościelnego „Św. Cylji” ogłasza niniejszem, iż wstęp na chór podczas polskiego nabożeństwa jest tylko członkom dozwolony, aby uniknąć zbytniego przepełnienia i niekorzystnych warunków śpiewu. Zarząd.

Gdańsk. By zapewnić amerykańskie transporty żywnościowe dla Polski, urządzają Niemcy wszelkie środki ostrożności. Jako przystań wchodzi w rachubę tylko wolny port, który łatwo można zamknąć. Przybywająca żywność ma być ile możliwości zaraz na stojące w pogotowiu wozy przeładowana. Gdy to zaś dla braku wozów nie będzie możliwem, wtenczas składać ją będą na statkach dostarczonych przez warsztaty okrętowe, które dobrze zamknąć można, aż wozy będą na miejscu. Odwach obejmuje komando marynarzy w sile 150 żołnierzy, którzy już są na miejscu. Jak ostro żywności strzedz będą, można już z tego wnioskować, że nawet i przy otworach do wyładowania na okrętach stoją posterunki z ładowaniami fuzjami.

— Wydawanie kart na mięso. We wtorek 11 i środę 12-go lutego wydawane będą nowe karty na mięso za oddaniem karty głównej nr. 103 i pierwiastka starej karty. Dni wydawania trzeba uwzględnić, ponieważ rzeźnicy w inne dni do wydawania nie są zobowiązani.

Gdańsk. Niezwykle nieszczęście zdarzyło się w piątek wieczorem na wielkiej Alei. Jadący z Gdańska wóz motorowy wykołcił się zaraz za mostem, i przejechawszy ulicę uderzył o żelazny most, który został wyrwany. Runąwszy na furmankę tamże właśnie przejeżdżającą, pokaleczył kuczera i wóz uszkodził. Kuczera odstawiono do domu chorych, skąd go jednak wnet do domu puszczono. Ruch tramwajowy skierowano wskutek tego przez pewien czas przez promenadę. Jak stwierdzono, wykołnienie spowodowała śruba uszkodzona obok szyny.

Oliwa. Ofiarą bandy rabusiów stał się w niedzielę hotel „Karlshof” w Oliwie. Wtargnęła tam około godziny 10-tej wieczorem gromada marynarzy i cywilnych osób wołając: „My uczynimy tak samo jak w Gdańsku i Sopocie” i zaczęli rabować i sprzęty tłuc w lokalu. Stołki, stoły i okno potrzaskano. Z kasy skradziono 700 marek. Także do garderoby wtargnięto i skradziono ubrania oddane przez gości do schowania. Goście zwrócili się przeciw rabusiom, tak, że przed hotelem przyszło do bójk, w toku której zabito strzałem w głowę 20-letniego zupełnie niewinnego marynarza Zandera z Oliwy. Jako sprawca wchodzi w rachubę marynarz Paweł Grzenkowski z Sopot. Z „Karlshof” pociągnęła owa banda do hotelu Thierfelds’a, aby tam tak samo działać, lecz hotel był zamknięty. Gospodarz z „Kaiserhofu” odparł rabusiów. Straż obywatelska zaatakowała wreszcie obchód rabusiów aresztując kilku. Szkoła w „Karlshof” wynosi przeszło 5000 marek.

Tczew. Robotnik A. Gołębiowski, który z żoną żył w niezgodzie, oddał w pomieszkaniu swej teściowej 5 strzałów, przez które dwóch przypadkiem tam się znajdujących robotników i teściową ciężko ale nie śmiertelnie zranił. Potem zwrócił G. broń przeciw sobie samemu i zabił się na miejscu.

Przedkowno. W czwartek 6 b. m. odbył się tu wiec oświatowy. Po zagajeniu przez miejscowego ks. Prob. Karpińskiego wybrano jednomyślnie jako przewodniczącego pana mecenasa Sobieckiego, który mianował sekretarzem p. Ulenberga. Pierwszy wykład wygłosił ks. Prob. Hoffmann z Chmielna o pożytkach oświaty i sposobach jej nabycia. Drugi wykład o wyborach miał ks. Prob. Łosiński z Sierakowic.

Na zakończenie urządzono składkę na cele Towarzystwa Czytelni ludowej. Składka przyniosła przeszło 20 marek.

Z Kartuz otrzymujemy ze strony dobrze poinformowanej o stosunkach w tamtejszym Towarzystwie śpiewu „Lutnia” następujące pismo:

Korespondencja „Jednego z uczestników” w nr. 28 „Gazety Gdańskiej” wywołała w kołach interesowanych, o ile dotyczy rzekomego wynoszenia się jednych nad drugich, wprost zdumienie! Bowiem w przeciwieństwie do twierdzenia kores-

pondenta, właśnie w „Lutni” tutejszej nadzwyczajna panuje łączność i harmonja.

Piszący te słowa bywał dotąd prawie że na każdej lekcji śpiewu i na każdym zebraniu, nigdy jednak nie zauważył jakiegoś wyróżniania się. Towarzystwo nasze zalicza do grona swego członków ze wszystkich warstw społeczeństwa, a jednak czy to na lekcjach, czy na zebraniach niktby nie zauważył, że całość składa się z różnych stanów. Nawet panie i panowie nieczynni bywają często na lekcjach śpiewu, aby obecnością swą zaznaczyć łączność i jednolitość celu. Członkinie i członkowie ci, nie biorąc udziału w śpiewie, nie wciskają się oczywiście pomiędzy śpiewających, aby nie przesyłając w lekcji, tylko siadają na boku, przysłuchując się i ciesząc się postępami śpiewaczej drużyny.

Czy szanowny korespondent w tem może widzi wyróżnianie się? —

Była by to małostkowość.

O jakimś wywyższaniu się niema też mowy. Natomiast od pewnego czasu odczuwać się dają u pewnej części członkin jakiegoś kwasu, jakaś chęć zastosoowania obowiązków członka Towarzystwa i celów tegoż do własnego widzimisię. Objawy te od razu wzbudziły podejrzenie, że są skutkami zabiegów jakiegoś burzyciela, którego podszeptom ulegają mniej uświadomieni członkowie, mianowicie członkinie. Po przeczytaniu wynurzeń „jednego z uczestników” nie wątpimy, że posiew niemiłych objawów tych i korespondencja z jednego pochodzą źródła. Ale mamy nadzieję, że członkowie i członkinie Koła naszego nie ulegną zgubnym wpływom i wierni zasadzie twardo stać będą przy sztandarze Koła. Nie byłibyśmy nigdy tej wewnętrznej sprawy Towarzystwa poruszali publicznie, ale korespondencja „jednego z uczestników”, nawołująca niby do łączności, a obliczona właśnie na wywołanie rozłamu, zmusiła nas do tego.

Oświadczamy jednak, że na dalsze zaczepki reagować nie będziemy, gdyż zadaniem naszym jest pielęgnowanie pieśni polskiej i życia towarzyskiego na gruncie narodowem, a nie polemika z osobami nadużywającymi gościnności pisma polskiego w celu załatwienia rachunków osobistej niechęci.

Morderstwo w Delwinie. Dnia 6-go lutego br. około godz. kwadrans na 6 po południu zamordowali w Delwinie (pow. Tczewski) w domu osadnika Homeiera rabusie robotnika Horracha strzałami śrutowemi. Oprócz tego skradli z komody jedną 1000-markówkę, 20 stomarkówek i 1100 marek w papierach (Nr. 15326854) ósmej pożyczki wojennej. Na miejscu kradzieży znaleziono chustkę do nosa z czerwonymi literami I. K. i nabój śrutowy.

Służąca Anna Konstanti p. H. widziała około godz. 5-tej żołnierza stojącego przy zagrodzie, a krótko potem usłyszała hałas w jednym lokalu. Gdy jej pani i tej robotnik dobijali się do tego pokoju, trzymano drzwi, gdy zaś wszyscy trzej przez sypialnię tamdotąd dotarli, przyjęto na przodzie idącego Horracha strzałami śrutowemi.

P. H. spostrzegła czapki kilku żołnierzy. Na uciekających strzelano jeszcze raz i trafiono robotnika Horacha w plecy a p. H. w nogi. Robotnik zaczął się do kuchni, gdzie potem zmarł. Pani H. z służącą uciekły do sąsiadki. W tym czasie rabusie, którzy zapewne przez sklep wtargnęli i miejscowość dobrze znali, skradli z komory pieniądze i papiery.

Przypuszcza się, iż byli trzy osoby męskie w żołnierskich mundurach, których przed południem widziano w Suchostrzygach i Libiszewie, dwóch z fuzjami, a trzeciego z rolką papieru. Jeden z nich miał białą przepaskę a drugi odznak strzelecki na rękawie.

Byli oni także w karczmie Zimnego w Libiszewie. W czasie czynu zauważono przed domem p. H. dwóch żołnierzy, z których jeden miał fuzję piechoty a drugi miał wielkość 180 cm.

Wiadomości, które prowadziłyby do wydalenia sprawców, odbiera urząd policyjny 6. 7. 210-19.

Nagroda zostanie wyznaczona przez tutejsze prezydium policyjne.

Brusy. W czwartek odbyło się tu przyjęcie powracających żołnierzy. — W procesji — brami i zieleńią przystrojeniami ulicami wprowadzono z górą 1000 żołnierzy do ślicznie przybranego kościoła, poczem ks. Prob. Klink odprawił uroczystą Mszę św. z asystą i wystawieniem Najświętszego Sakramentu. — Po Mszy św. ks. Prob. z ambony wygłosił do okoliczności zastosoowaną przemowę a po śpiewie „Ciebie Boże chwalimy” żołnierze udali się na salę p. Bruskiego. Tu przywitał ich dłuższem, serdecznem przemówieniem prezes Rady Ludowej, p. Szambelan Sikorski, następnie przemówił żołnierz p. Kinka i wreszcie ks. Czarnecki.

Wspólnym śpiewem „Boże coś Polskę” i „Jeszcze Polska nie zginęła” piękną tę uroczystość zakończono.

Podczas Mszy św. — na chórze — a również i na sali p. Bruskiego śpiewało tutejsze Koło śpiewackie pod batutą p. Grabowskiego. W piątek zaś odprawiło się uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych żołnierzy — parafjan na-

asych — podczas którego śpiewy wykonał tutejszy kościelny chór żeński.

Czersk. Mistrz stolarski Łangowski sprzedał dom swój wraz z warsztatem mistrzowi stolarskiemu Mrozińskiemu.

Chelmża. U nas teraz cicho na ulicy, tylko żołdactwo widać i tak daleko doszło, że oprócz „Grenzschutzu“ nikt pod karą nie może się pokazać w płaszczu i czapce żołnierskiej a nawet jeszcze i płaszcze odbierają. O godz. 9-tej nie wolno światła używać, li tylko na rozkaz komendanta i czem tylko mogą, tak tutaj tym biednym Polakom dokuczają i życzą sobie, ażeby tutaj jakie rozruchy powstały, coby sposobność do grabieży i strzelaniny mieli. W śledztwo wzięli ks. Wryczę i dra Pilatowskiego, lecz ostatni w łazarecie do którego go przewieziono we wtorek, umarł. Księdza i wszystkich zakładników wywieźli. Ofiar było z polskiej strony 5 zabitych, których miasto na swój koszt pochowało, lecz u działu brać nikomu oprócz blizkich krewnych i to za wykazem policyjnym nie było wolno. Od godziny 7-mej do wpół do 10-tej rano były wszystkie ulice, które z cmentarzem styczność mają dla publiczności zamknięte. Nawet okna nie było wolno otworzyć. A to tylko dlatego, że Polacy mieli mieć 300 karabinów, które tylko w tchórzliwej mózgownicy niemieckiej istnieją i których Polacy oddać niby nie chcieli. Dla ludności masła i mięsa nie wydają, tylko żołnierze dostają „culagi“. Pełno tu więc żołdatów.

Toruń. W Lubiczu nastąpił straszliwy wybuch skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z granatem ręcznym. Jeden żołnierz „Grenzschutzu“ oraz jeden cywilny zostali zabici a dwóch żołnierzy odniosło rany.

Druckem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ J. J. Włocławski w Gdańsku. Rozkład odpowiadający Henryk Włocławski w Gdańsku.

Koperty

polaca

„Gazeta Gdańska“

Raubmord in Dalwin. 3000 Mark Belohnung

Am 6. Februar 1919 gegen 5½ Uhr nachmittags ist im Hause des Ansiedlers Homeier in Dalwin Krs. Dirschau von Einbrechern dessen Arbeiter Morrach durch Schrotschüsse getötet. Frau Homeier verletzt sowie ein Tausendmarkschein, 20 Einhundertmarkscheine und 1100 Mark in Papieren — Nr. 15326854 der 8. Kriegsanleihe — entwendet worden.

Am Tatort wurde ein weisses Taschentuch mit den rotgestickten Buchstaben J K und eine Schrotpatronenhülse (Kaliber 16 cm) gefunden.

Die Täter sind offenbar vom Hofe durch den Keller ins Haus gelangt, haben auf Frau Homeier und deren Arbeiter, als diese vom Dienstmädchen Anna Konstanti auf ein Geräusch herbeigerufen eine Stubentür öffnen wollten, Schrotschüsse abgegeben, — Frau H. konnte zwei Männer mit Soldatenmützen bemerken, — und, während der Arbeiter sich schwer verletzt in die Küche schleppte, Frau H. und das Dienstmädchen flüchteten —, den Diebstahl verübt.

Das Dienstmädchen Anna Konstanti will kurz vor der Tat einen Mann in Soldatenkleidung neben dem Hause haben stehen sehen. Zeugen haben zur Tatzeit auf der Chaussee vor Homeiers Hause einen etwa 1,75 m grossen Soldaten mit einem Infanterie-Gewehr auf und abgehen sehen; in einiger Entfernung wurde auf der Chaussee ein zweiter kleinerer Soldat bemerkt.

Als Täter kommen drei Männer in feldgrauer Uniform in Frage, die am gleichen Tage Vormittags in Lunau und Liebschau gesehen, worden sind. Zwei von ihnen hatten ein Gewehr bei sich, der dritte trug eine Rolle (Papier) unterm Arm. Einer von ihnen hatte eine weisse Armbinde, ein anderer ein Scharfschützenabzeichen auf dem Arm.

Es muss angenommen werden, dass die Täter mit der Oertlichkeit und mit dem Umstände, dass Homeier sich Geld verschafft hatte, um eine grössere Zahlung zu leisten, wohl vertraut waren.

Es wird ersucht, Nachforschungen nach den beschriebenen Personen anzustellen, sie im Betretungsfalle festzunehmen und der nächsten Polizeibehörde zuzuführen, mir auch zu den Akten — 6 J 210-19 — Mitteilungen zu machen, die für die Ermittlungen des Täters von Belang sein können, insbesondere auch über das Vorhandensein von zahlreichen Einhundertmarkscheinen und der Wertpapiere.

Auf die Ergreifung der Täter ist vom Herrn Regierungspräsidenten hier eine Belohnung von 3000 Mark ausgesetzt, deren Verteilung unter Ausschuss des Rechtsweges erfolgt. —

Danzig den 10. Februar 1919.

Der Erste Staatsanwalt.

Teatr amatorski w Chwaszczynie.

W niedzielę, dnia 16 lutego r.b.

urządza

Kółko śpiewackie kościelne w Chwaszczynie

teatr amatorski

na cel dobroczynny, na który Wno. Państwo jaknajprzejmiej się zaprasza. Teatr odbędzie się w lokalu p. J. A. Latwina a rozpocznie się punktualnie o godzinie 7-mej wieczorem.

Odegrane będą:

Adam i Ewa

Kr. techwila z muzyką i śpiewami w 2 aktach.

Fatálna szafa

Kr. techwila w 1 akcie z muzyką A. Wrońskiego.

W przerwach śpiewy chórowe i deklamacje. — Po przedstawienu skromna zabawa. CENY MIEJSC: rezerwowane 3, — m., I miejsce 2, — m., II miejsce 1,50 m., miejsce do stania 1, — m. Bilety już wczesniej zamówić można u organisty pana I. Schultza a na sali od godz. 8-tej.

KOMITET.

Bank Ludowy

Eintragung Genossenschaft mit unbeschränkter Haftung

w Sierakowicach — (Sierakowicz)

udziela pożyczek

pod bardzo dogodnymi warunkami

przyjmuje depozyta

placąc odsetki 6 i 8%, stosownie do wypowiedzenia.

Mamy także oszczędności na pensjach w Gdańsku (Danzig) itp. 1919.

Zarząd.

Sk. Preh. Łochowski. Brzaski. Bortowski.

Do mechanicznych warsztatów stolarskich

potrzebują zaraz

Biuro Przemysłu Drzewnego

Kraków, Karłowicza 1

wzorowo ukwalifikowanych

pracowników

warhelnistrów, stolarzy, kalkulatorów, rysoval-ków, ajentów do sprzedawania mebli i t. p.

Oferaty z podaniem referencyj i warunków pod wyżej podanym adresem.

Bank Ludowy w Żukowie

udziela pożyczek i przyjmuje oszczędności

placąc

2% i 3% procent

odsetkowo do wypowiedzenia.

Dni kasowe są poniedziałki i czwartki od godziny 10—4 po południu.

ZARZĄD.

Łochowski. Brzaski. Bortowski.

UCZNIA

ma teatrowy podział mającego cel wynagrodzić i druczono, pomyśle zaraz lub później

Drukarnia „Gazety Gdańskiej“.

„RUBALIN“

Jopy męskie na zimę

starego towaru poleca

KUPIEC

Consumverch

H. G. m. b. H.

CHERBILNO P. K.

Książki do nabożeństwa

we wielkim wyborze

dla dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św.

„Gazeta Gdańska“

Gdańsk—Danzig

Wydawca: „Gazeta“

Poszukuje się porządnej dziewczynki

z lepszemu domu do pomocy lekarskiej od zaraz lub 1-go marca. Zgłoszenia pod nr. 158 do ekspedycji „Gazety Gdańskiej“.

Mała posiadłość,

kościół we wsi, niedaleko Gdańska, od wiarusa pod korzystnymi warunkami do nabycia. Zgłoszenia pod nr. 151 do Gaz. Gdańskiej.

Poszukuję większą posiadłość wiejską

w polskich stronach. Zgłosz pod nr. 152 do Gaz. Gd.

Jak sobie pomagać

gdy doskady niewystarczają?

Najlepiej przez uczynny zarobek poboczny który mogą uzyskać osoby sumienne (także panie) mające trochę znajomości. Zajęcie naszytne obok zajęcia zwykłego. Gotówki niepotrzeba. Zgłoszenia do Ekspedycji „Gaz. Gdańskiej“ pod nr. 141.

Ucznia

szewskiego

wstawi od zaraz lub później

Marcjan Brzaskowski

mistrz szewski

Sopoty, Frantiusstr. 7.

Trzech szoladników

szwolskich i uczeń

ma się od zaraz zgłosić

J. Manuth,

mistrz szewski

SOPOTY, ulica Dismark 10.

Lekeye

języka polskiego

uczni

J. Matuzowska

Sopoty, ulica Parkowa 41.

(wycieczki z hotelu)

Dr. Haeser

chirurg i lekarz chorób kości.

Oliwa, Georgstr. 33.

Telefon 42.1

Cieśla

wdowiec, biegły w wszelkich pracach wiejskich, poszukuje odpowiedniego

zatrudnienia

od zaraz. Przyjmie wytygodnienie gotówką lub środkami spożywczymi. Zgłosz pod nr. 139 do eksp. „Gaz. Gdańskiej“.

Pełna poszukuje miejsca jako

elewka

w większym polskim gospodarstwie wiejskim. Zgłoszenia pod literą W. T. 12 postępowanie (postulagend) Danzig-Hauptpostamt.

Syn gospodarski, w wieku 39 lat, mówiący po polsku i niemiecku, szuka w wdowy po wojsku

posady

jako gospodarza. Zgłosz. pod nr. 144 do eksp. Gaz. Gd.

Pokój

umeblowany

blisko „Hauptbahnhof“ poszukuje od 15 lutego. Oferty: A. Nawrocki Oskaroburg, Kantstrasse nr. 94 bei Arnenst.

2 letniego

chłopca

dyskretnego leca dobrego pochodzenia odda się na własność bez wzajemnego wynagrodzenia. Zgłoszenia pod nr. 142 do Ekspedycji „Gazety Gdańskiej“.

Wskutek obecnych wysokich cenów budowlanych nie niewolniono podwyższenia kosztów budowy od ognia.

Oszczędność od ognia

oszczędność wartości

oszczędność szkody powstałej przez ogień

wykonuje szybko i starannie

Franciszek Block

MASTRZ MALARSKI

WEJHEROWO (Niemieckie Wpr.)

Präparandenstrasse 2.

Koperty

polaca

„Gazeta Gdańska“.

jest najlepszy blyszczyk na obuwie i skóry. Nabyć można w każdym interesie.

Redacy, żądają wszędzie tylko blyszczyk „Rubalin“

Jest to jedyny polski wyrób.

Franciszek Lohmann, chem. fabryka, Oliwa.

Telefon 100, adres telegr. „Rubalin“.